

"Szukamy wiosny" H. Zdzitowiecka

- Joasiu! Joasiu! Chodź prędej! – woła Terenia.

- Co się stało?

- Chodź, pokażę ci wiosnę!

Pobiegły do pobliskiego parku. Drzewa były jeszcze nagie i szare, w cieniu leżał brudny, topniejący śnieg, ale słońce świeciło jasno i sikorki świergotały wesoło.

- Gdzie jest wiosna? – spytała zdziwiona Joasia. – Przecież sikorki były tu przez całą zimę...

- Zobacz!

Z nagich gałązek zwieszały się wiotkie, delikatne bazie, z których sypał się złocisty pyłek.

- Kwitnie! – ucieszyła się Joasia. – To już naprawdę wiosna idzie. Poszukajmy jej jeszcze gdzie indziej.

Nagle Joasia przyklękała pod krzakami i pochyliła się nad czymś. Terenia podbiegła i teraz ona wykrzyknęła głośno:

- Jakie śliczne!

Z ziemi wyrastały mocne, jędrne, zielone listki, a spomiędzy nich mały, delikatny dzwoneczek złożony z trzech dłuższych i trzech krótszych płatków.

- Przebiśnieg! Pierwszy kwiatek wiosny!

- Przebiśnieg – powtórzyła Terenia. – Jaka to ładna nazwa. To tak, jakby on się przez śnieg przebijał do słońca.

- Bo tak jest. Wiesz. Tereniu, on wcale nie boi się zimna i naprawdę nieraz spod śniegu wyrasta.

- Szkoda, że w parku nie można zrywać kwiatów – martwiła się Terenia – Zerwałabym go i zaniósł do domu. Ale może przebiśniegi są też i w naszym lesie?

- Tych w lesie także zrywać nie wolno! – zawołała Joasia. – Bo przebiśniegów jest u nas coraz mniej i mogą zupełnie wyginać.

- To musimy pilnować, żeby ich nikt nie zrywał – oświadczyła Terenia. – Powiemy o tym także innym dzieciom, żeby i one pilnowały przebiśniegów. Przecież to pierwsze kwiaty wiosny!